

GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Redakcja przy ul. Lubelskiej, Nr. 123, otwarta przed południem od godz. 10—1 i po południu od 3—5.

W niedziele i święta biuro redakcji bezwarunkowo zamknięte.

Prenumeratę przyjmują w Radomiu: Redakcja, księgarnie: pp. Zuchra i Dubeltowej, składy papieru, galant i handle pp. Rakowskiego, Fajszkowskiego, Potockiego, Szerzyńskiego, Michalskiego, Kosińskiego, Woiciechowskiego, Paschalskiego i Ostęgi. W Opatowie p. A. Gajewski, w Warszawie księg.: Paprockiego Nowy Świat N. 28, Guranowskiego Senatorska 32, M. Wolowskiego Niecała 12.

Prenumerata w Radomiu: Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwart. rs. 1, pocztą: Rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50 kw. rs. 1 k. 25. Numer pojed. k. 5. **Ogłoszenia** na stronie I. k. 20, na III. k. 15 na IV. k. 8 za wiersz. Nekrologi w k. 10. Ogłosz. przez Redak. przyjmują w Warszawie: Agent. Ogłosz. Rajchmana i Frenckera Senatorska 18, oraz uproszona przez Redakcję księgarnia W-go Guranowskiego, Senatorska Nr. 32.

Dziś d. 23 Września: Tekli Panny M.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca o g. 5 m. 51. Zach. o g. 5 m. 51.

OD REDAKCJI.

Redakcja „Gazety Radomskiej” ma zaszczyt przypomnieć, że czas odnowić prenumeratę na kwartał czwarty, roczną i półroczną.

Spieszne odnowienie prenumeraty Redakcja uprasza najuprzejmiej.

Cena „Gazety Radomskiej”:

W Radomiu: Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. Pocztą: Rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25.

Nowe przepisy o robotnikach fabrycznych.

(Ciąg dalszy.)

II. Przepisy o stosunkach fabrykantów i robotników.

Prawo nakazuje właścicielom fabryk starać się o porządek w fabrykach na zasadzie przepisów, zawartych w art. 127—156 ustawy przemysłowej, dodając, iż zarządzający fabryką bez względu na to, czy są nimi właściciele, czy osoby trzecie, podlegani będą do odpowiedzialności za stawianie robotnikom wymagań, z przepisami temi niezgodnych. Inspekcja fabryczna winna być w ciągu dni 7 zawiadomiona o wyznaczeniu zarządzającego, który pozostawia zastępę na czas swej nieobecności. Przepisy o wzajemnym stosunku fabrykantów i robotników ugrupować można w sposób następujący:

A. Przepisy o księżeczkach rachunkowych już wyżej pomieszczone. Tutaj dodaje tylko, iż zarząd fabryki prowadzi listę robotników, z wykazaniem ich zamieszkania, wieku i urzędu, który wydał paszport.

B. Przepisy o możności utrzymywania przy fabrykach łaźni, herbaciarni i traktjerni, a także sklepów, przez towarzystwa spożywcze przy fabrykach otwieranych. Towary powinny być dobre i niedrogie, spis ich wraz z cenami winien być wywieszony w sklepie. Także za korzystanie z łaźni, traktjer-

ni i t. p. zatwierdza inspekcja fabryczna. Inne sklepy mogą być otwierane tylko za uprzednim pozwoleniem inspekcji.

C. Zarząd fabryki układa, a inspektor zatwierdza przepisy, mające na celu utrzymanie wewnętrznego porządku w fabryce. Przepisy te zawierają: czas rozpoczęcia i kończenia pracy, długość przerwy dla wypoczynku i pożywienia, tabelo świat, przepisy o wydalaniu się z fabryk podczas pracy a także z mieszkań, o ile takowe przy fabryce się znajdują; warunki korzystania z mieszkań, łaźni itp., oznaczenie czasu czyszczenia maszyn i aparatów i sprzątanie warsztatów, o ile jest to obowiązkiem robotników, wreszcie przepisy, dotyczące przestrzegania porządku i przyzwoitości w fabryce, a także ostrożnego obchodzenia się z maszynami, ogniem itp. Zarządzający fabryką ma prawo nakładać kary tylko: za niedokładną robotę, włóczęgostwo i naruszenie porządku. Prawo określa bliżej co pod każdym z przekroczeń należy pojmować. Pod niedokładną robotą pojmować należy wyrób niedobrych przedmiotów, puszcje maszyn i narzędzi fabrycznych, o ile to przypisać można niedbalstwu robotnika. Włóczęgostwem jest niestawienie się do pracy bez usprawiedliwionej przyczyny w ciągu najmniej połowy dnia roboczego. Kara w tym wypadku nie może przewyższać sumy trzydniowego zarobku, a dla robotników od sztuki płatnych 1 rub. za każdy dzień, a 3 rub., w sumie ogólnej. (C. d. n.)

Spółeczeństwo przyszłości.

Walka socjalistyczna, nurtująca społeczeństwa zachodnie, coraz szersze obejmuje szranki i wkracza coraz śmielej we wszelkie dziedziny cywilizowanego życia. Ostatnią jej zdobyczą, ostatnią bronią na pozór niewinną, lecz w gruncie groźną, staje się literatura nadobna. Powieść, w której widzieliśmy kolejno: obrazy obyczajowe życia towarzyskiego, psychologiczną fotografię walki i szamotań się ludzkiego ducha, tendencyjnie przeprowadzone tezy społeczne, lub, na podstawach dziejowych, szerokim rzutem pędzla kreślono

ne wizerunki przeszłości, powieść ta, dziś, za ulubiony temat, przyszłość sobie odbiera. Fantazja staje się tu narzędziem jedynie, za pomocą którego umysł socjologicznych ideologów, zestawiając szczegół po szczególe, warunki bytu mas robotniczych, dochodzi nietylko do wyniku, iż obecnemu ustrojowi społecznemu grozi z czasem zagłada, lecz zarazem próbuje, za pomocą współczesnych danych, odtworzyć w pełnych pouęty barwach, społeczeństwo przyszłości.

Pierwszą taką utopią, którą u nas szersze koła publiczności poznały, była praca Bellamy'ego. Drugą, przez nią może natchnioną, jest powieść William'a Morris'a, zatytułowana: „Nowiny z nikąd” (*News from nowhere*), czyli *Epoka spoczynku* (*), rzecz na przeciwnych Bellamy'emu oparta zasadach, a tak ciekawa, że w przeciągu paru miesięcy, kilku w Londynie dojechała się wydać.

Strona jej powieściowa nader jest słabą. Autor, znany zarówno z oryginalnych poezyj, jak z przekładów: Homera, Wirgilego i z opracowania pieśni Nibelungów, strojąc pomysły swe w formę niezmiernie prostą, archaizmem tehnącą, używa jej widocznie dla tego jedynie, aby poglądom tym nadać popularność.

Przyjęta przez angielską prasę z wysokim uznaniem i wyróżniona w najważniejszych pismach nader szczegółowymi rozbiorem, książka angielskiego reformatora posiada, po za wadami formy, wartość niezaprzeczoną. Nie poprzestając, jak Bellamy, na odtworzeniu przyszłości, Morris idzie krok w krok za współczesnym ruchem socjalistycznym w Anglii i maluje, z rzadką plastyką, przewrót ekonomiczny, ja-

*) *News from nowhere, or an Epoch of rest, by William Morris.* London, 1891.

ki, według jego zdania, musi tamże nastąpić, najdalej w połowie XX-go wieku. Na ruinach zaś, krwią ofiar rewolucji zbrzyganych, buduje dopiero swą idealną, arkadyjskim spokojem tehnącą, epokę ogólnego pokoju i spoczynku.

Chcąc utopistyczne swe obrazy ubrać w szatę łądzącej fantasmagorii, ucieka się do wyzyskanych już kilkakrotnie, marzeń sennych. Po gorącej więc dyspacie, dotyczącej przyszłości, jaką ludzkość czeka, autor dojeżdża wstrętą, brudną, hałaśliwą koleją podziemną, do domu swego, położonego gdzieś w oddalonej dzielnicy Londynu i tu, wśród dymu, węgla, turkotu i zaduszonej, jesiennej atmosfery, zasypia, by obudziwszy się, inny świat znaleźć dokoła siebie.

Autor przepysownie opisuje szereg walk, przez jakie lud robooczy Londynu przechodził, zanim zdobył prawo bytu i spoczynek.

W niedzielę odbył się meeting; Trafalgar-Square imponujący przedstawiał widok.

Zewsząd w uroczystej, cichej procesji ciągnęły tłumy biedaków, gromadząc się dokoła zebranych przewodźców. Zaledwo jednak plac zaroił się zbitą masą głów ludzkich, z przyległej ulicy wysunął się silny oddział wojska i zajął pod ścianami domów wschodnią część placu. Lud zawył głucho — i stał niezdecydowany: to brutalnie bowiem wtargnięcie wojska w tłum zbity, musiało wprowadzić weń większe ciśnienie i zamęt. Zaczem zaś zdołano pomyśleć o obronie, od strony parlamentu pokazał się oddział drugi, od Tamizy wkroczył trzeci i zwarta kolumna żołnierzy opasała z trzech boków tłum bezbronny. Zbite w masę bezkształtną, postrachem zteroryzowane, w rozpaczy już tylko miały obronę.

MIODOWY MIĘSIĄC.

— Doprawdy Zosiu, nie umiem pogodzić twojego szczęścia w poźyciu z mężem i zarazem tak pesymistycznego zapatrywania się na stan małżeński wogóle? Straszysz mnie chyba, i to właśnie dziś, kiedy jestem w przeddzień włożenia ślubnej sukienki i kiedy wiesz dobrze, że Edwarda mego kocham nad życie.

— Nie, Amelko, ja chciałam cię tylko ostrzedz od rozczarowań, przez jakie każda z nas przechodzi, wystawiając sobie, że małżeństwo — to dalszy ciąg romansu, że utrzymanie miłości męża jest rzeczą tak łatwą, jak jej zdobycie, że odszedłszy od ołtarza — czeka ją gościniec zasłany kwieciami, po którym ręka w rękę przejdzie z ukochanym człowiekiem.

A jednak to bardzo trudna droga dla nas — kobiet, które nie przechodzimy specjalnych kursów, wdrażających młodą dziewczynę do sumiennego spełniania obowiązków, jakie ją czekają. Owszem, z całą lekkomyślnością i swobodą spieszymy do włożenia ślubnej sukni, nie mając najmniejszego pojęcia, czego społeczeństwo wymaga od kobiety dorosłej, mężatki, pani domu, obywatelki. Nie wie ona o tem, że narzeczony, który z uwielbieniem patrzy w jej oczy i niczego więcej nie pragnie — nad wzięciem się w dźwięki jej głosu, gdy zapytana po raz setny mu powtarza, jak bardzo go kocha, od żony czego innego wymaga. Szuka on w niej przedewszystkiem towarzyski

życia, przyjaciela do rady, pociechy w strapieniu, osłody w ciężkiej pracy w zdobywaniu powszedniego chleba, miłej gospośi w salonie, gdy gości przyjmuje, rozsądnej gospośi, gdy zarządza jego groszem, który w pocie czoła zdobywa, taktownej pani domu względem służby, obywatelki i matki, wszechwładzącej w dzieci miłość ojczyzny i zapał do szlachetnych czynów i t. d. Mogłabym ci jeszcze bardzo wiele na ten temat powiedzieć, gdyby nie to, że przed rokiem byłaś wielkim dzieckiem Amelko, a dziś wróciłaś do mnie już narzeczoną z tak blizkim terminem ślubu, że nie wiem, czy przy zajęciach domowych, znajdziemy jeszcze wolną chwilę do swobodnej gawędki.

— Zosiu, ty mnie przerażasz! Wszak nieraz słyszałam od pani X. A. i Z., że kobieta pomału wciąga się w swoje obowiązki i na dobrą żonę, matkę i gospośnię wyrabia się dopiero po ślubie, a ty odemnie tego wszystkiego wymagasz odrazu; zastanów się, czy to nie za wiele?

— Bezwarunkowo zawiele Amelko, ja też wymagam, aby nas przed ślubem uczono naszych obowiązków, jak adwokata — prawa, a doktora — medycyny. Podziwiam nawet odwagę mężczyzn, którzy ster domowego szczęścia powierzają nieraz w tak nieudolne i dziecinne ręce młodego stworzenia, rozbawionego, bo od tego jest panna na wydaniu, nie myślącego o jutrze, bo od tego ma matkę, która każdym jej krokiem i myślą kieruje. To też niemożna się dziwić temu dziecku, które wraz

z czepekkiem i tytułem mężatki, zostawiona sama sobie, zamiast się przerazić obowiązków, jakie ją czekają i zastanowić nad tem, czy potrafi wywiązać się z nich, powiada sobie z dobrą miną, że od dziś jest panią swojej woli i swoich czynów. O jakże się wtenczas szatanek domowy śmieje serdecznie, myśląc o chwili, która za parę, lub kilka tygodni nadejdzie z pewnością, gdzie ta, pewna siebie osobka, ukrywając głowę w poduszki, serdecznie zapłacze nad zawodem, jakiego doznała, nad straconą miłością męża, która, podług niej gdzieś się podziąła, bo już teraz nie patrzy jej w oczy, nie zgaduje myśli i nie zmiata prochów przed jej stopami, nad tyranją tego męża, który delikatną zaledwie zrobił wzmiankę o jej obowiązkach! I stanęła na rozstajnych drogach! Nie wie biedactwo, którą wybrać, gdzie iść i jak iść! Jeszcze mniej wie, jak w dzień ślubu, bo już straciła tę pewność siebie, a na nowej drodze niczego się jeszcze nie nauczyła. Zdało jej się, że miesiąc miodowy, to miesiąc upojenia i szału, to dalszy ciąg romansu, który nawiązała przed ślubem, a tymczasem miesiąc miodowy jest dla nas jedynym kursem, gdzie dwoje młodych ludzi, jeszcze pod urokiem tej miłości, która nam wszystko w różowych przedstawia barwach, wszystko dozwolił przebaczyć i wyrozumieć, nie wywołując chmury na czoło żony, a niecierpliwości w głosie męża, powinni starać się poznać charakter drugiego, dostroić wzajem do siebie i zlać niejako w jedną duszę i jedno serce.

(C. d. n.)

Pięknym jest opis dalszej walki. Lud ten zdziczały, głodem szarpany, nędzą oszalały, widzi oficera, w błyszczącym od złota mundurze, który, nadjechawszy konno, czyta im rozkaz rozejścia się do domów. Rozkaz najbliżsi tylko słyszą, ci właśnie, którzy wcale domów nie mają, reszta przyjmuje go głuchym okrzykiem niechęci.

Szeregi wojska, rozstępując się równocześnie, odsłaniają ukryte wśród nich armaty.

— Pochylcie się! — woła ktoś z tłumu.

Lecz tłum ów, jak kłosa na łanie zboża, głowy tylko zniżyć może, zbite bowiem ciała, niezdolne są falować. A tu, ręka błyszczącego oficera wydaje skinieniem rozkaz i łoskot głuchy, zdaje się zwiastować, nagle pęknięcie ziemskiej skorupy.

Lecz nie; ziemia nie rozpadła się: to tylko ręka anglika podcięła jak gdyby garść szkodliwego chwastu, szereg nienawistnych, bo chleba łaknących współbraci.

I piekło zstąpiło nagle na ten padół nędzy... W skłębionym tłumie kule armatnie coraz nowe przecinały linie, grube zaś pokosy trupów, szeregi zmarłych i umierających piętrzyły się w konwulsyjnych szamotaniach, coraz wyżej, podczas gdy jęki, łkania i okrzyki krew w żyłach ścinającej grozy, przepelniały powietrze, tłumiąc rozzwierającą dźwiękiem, głuchy huk armat.

Wtem nagle stał się cud nieledwie. W chwili, gdy dym z kartażownie opadł nieco, a dowodzący generał zakomenderował ogień karabinowy, lufy, wymierzone ku tłumom bezbronnym jak zakłete opadły ku ziemi; a szeregi żołnierzy głuchy szmer buntu przebiegli. Ta rzeź współbraci ohydą swoją przełamala zasady karności wojskowej. Chcieli waleczyć, ale nie mordować; a tam, wśród tłumów, z trzech stron w ogień wziętych, dwa tysiące trupów piętrzyło się, w ohydnych kładąc kontorsjach. (Dok. nast.)

Luźne strofy.

I.

Za dawnych mędrców idąc powagą
Wierzyłem niegdyś z prostotą,
Że Prawda bywa postacią nagą
A Miłość ślepą istotą...
Nastąpił jednak przewrót zupełny;
Dziś sądzić muszę inaczej!
Prawda się stroi w szaty bawelny —
A Miłość... posag zobaczy!

II.

Wicków tyle — świat stary, a ludzie je-
[dnacy...]
Panem! circenses! wołał niegdyś motłoch
[Romy,
I dziś — lud bardziej głodny lub więcej
[łakomy
Dobry z piersi głosu krzycząc: chleba!
[pracy!

III.

Spotkałem u wejścia bramy,
Kwiaciarkę — szesnaście latek...
„Nie mam na leki dla mamy —
„Paniezu! kupcie ten kwiatek!“
Żal mi tak było biedoty —
Rzuciłem pieniążek za kwiat —
Ucieszon z odkrytej enoty,
Z dobrego uczynku rad!
Nie byłem jednak stworzony
Do równie podniosłych ról —
Kwiat był... eterem skropiony —
Łzy udanemi i ból!...
Mamunia w szynku, pod ławą —
Słabość leczyła swą...
Więc odtąd rzadziej już wierzę:
Kwiatom! dziewczątkom i łzom!

Kaz. Laskowski.

Wiadomości bieżące.

„Praw. wiestn.“ zamieszcza w № 194 następujący Ukaz imienny do Rządzącego Senatowi:

Pragnąc zapewnić środki dla przeżywania się ludności, w Ukazie Naszym do Rządzącego Senatowi z dnia 28 lipca zakazaliśmy wywożenia za granicę żyta, maki żytniej i wszelkiego rodzaju otrąb z portów morza Bałtyckiego, Czarnego, Azowskiego i przez zachodnią granicę lądową.

Dla skuteczniejszego osiągnięcia wskazanego celu i wzięwszy pod uwagę położenie rynku okowity, obecnie rozkazujemy:

1) Zniżyć, aż do nowego Naszego rozporządzenia, potrącanie akcyzy od wywożonej za granicę okowity, ustanowione na mocy prawa z d. 27 maja 1891 r.

2) Upoważnić ministra skarbu, aby natychmiast po ogłoszeniu tego Ukazu Naszego w „Zbiorze praw i rozporządzeń rządu“ powiadomił o nim drogą telegraficzną wszystkie komory celne.

3) Wymienione w punkcie 1 niniejszego Ukazu rozporządzenie stosować do wszystkich transportów okowity, na które komory celne nie sporządziły aktów poświadczających w ciągu dnia, w którym otrzymały wspomniane w punkcie 2 zawiadomienia telegraficzne — i

4) Pozostawić ministrowi skarbu prawo ostatecznego rozstrzygnięcia wszelkich wątpliwości, któreby nastąpiły przy wykonywaniu przez ministerjum skarbu niniejszego Ukazu Naszego. Senat Rządzący nie omieszcza wydać stosownych rozporządzeń dla wprowadzenia w wykonanie tego ukazu Naszego. Na oryginalne własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano: „ALEXANDER.“

Odznaczenie. Najjaśniejszy Pan najmiłośniej udzielił raczył order św. Włodzimierza 1 kl., członkowi rady państwa, generał-gubernatorowi warszawskiemu i dowódcy wojskami warszawskiego okręgu wojennego, jen.-adj., generałowi kawalerji, Józefowi Gurko.

Z „Praw. Wiestnika“. Dnia 26 sierpnia (st. stylu) upłynęło sześćdziesiąt lat od szturm Warszawy w 1831 roku. Po kilku miesiącach kampanji, ruskie wojska po przepłynięciu przez Wisłę, przy Osieku, podszły pod Warszawę 4 sierpnia 1831 r. Wówczas naczelnym wodzem wojsk ruskich był hrabia Paskiewicz-Erywański. Podszedłszy pod Warszawę, zażądał on, ażeby miasto kapitulowało, ale otrzymawszy odmowną odpowiedź, postanowił zdobyć Warszawę szturmem. Siły ruskie składały się z 71,200 żołnierzy i 390 armat. Warszawę oprócz starego wału broniły trzy rzędy fortów. Armja polska liczyła około 38,763 żołnierzy, posiadających 92 armaty. Paskiewicz wyznaczył szturm na 25 sierpnia. Punkt o godz. 5 rano rozległ się pierwszy strzał nieprzyjacielski, a o godz. 11 rano — Wola, klucz fortów warszawskich, był w ręku ruskiem. Na tem ukończono działania wojenne 25 sierpnia. Wojska nocowały na polu bitwy, pod ochroną zabranych fortów, które w ciągu nocy przygotowywano do działania przeciwko nieprzyjacielowi. Nazajutrz, o g. 12 w południe, szturm rozpoczęto. Wśród obłoków dymu, przy strasznych grzmotach artylerji, Paskiewicz silnie był kontuzjonowany w lewą rękę; nie miało to jednak żadnego wpływu na walkę, gdyż Paskiewicz pozostawał ciągle na polu walki. Według rozkazów wydanych przedtem, wojska ruskie zaczęły szturm. Najsilniejszy atak artylerji zwrócony był na przedmieście Czyste. Naczelnik artylerji skoncentrował tu 120 armat, które podprowadził na odległość 300 sążni od szaniec. Nieprzyjaciel, oprócz artylerji w reduktach, wystawił przeszło 90 armat, z których trzecia część działała w kierunku prostopadłym do prawego skrzydła wojsk ruskich. Wśród walki tyraljerzy rusej, a za nimi kilka batalionów weszło do miasta, ale dowodzący nimi powstrzymali ich, gdyż Paskiewicz zabronił wszelkich bezużytecznych hazardów. Walka ani na chwilę się nie przerywała aż do późnej nocy. Hr. Paskiewicz po zawładnięciu wałem głównym, w tej chwili kazał go uzbroić i przygotować się do nowego szturm, gdyby Warszawa nie chciała się poddać. Całą noc połowa awangardy była pod bronią, ale w nocy miasto kapitulowało i polska armja poddała się. Trofeami tego dwudniowego szturm było: 132 armaty, bardzo wiele oręża, wielkie składy prowiantu i 3,000 niewolników. Ale dwudniowa ta bitwa obie strony wiele krwi kosztowała: rosjanie stracili 74 oficerów i 3,000 żołnierzy, ranni 465 oficerów i 7,005 żołnierzy; polaków zaś zabitych i rannych było około 7,800 ludzi.

Z miasta.

J. Eks. hr. Deljanow, minister oświaty, raczy przybyć do Radomia d. 17 października, celem zwiedzenia zakładów naukowych męzkich i żeńskich.

Wyjazd J. Eks. Ministra z Radomia nastąpi d. 20 października.

Dla wygody emerytów, emerytek i żołnierzy, pobierających wsparcia od rządu, izba skarbowa radomska zważywszy, że niejednokrotnie przy prośbach emerytów przedstawiane były świadectwa po-

licji niezgodne z ustawą i takowe musiały być zwracane, z powodu czego emeryci narażani bywali na zwłokę w odbiorze książeczek emerytalnych i pieniędzy, izba skarbo-wa sporządziła formę na deklaracje i na zaświadczenia poliej i rozesłała do wszystkich władz wydających zaświadczenia. Drukarnia p. J. K. Trzebińskiego zaopatrzyła się w deklaracje i zaświadczenia te i ma je w każdym czasie do zbycia.

Ćwiczenia straży ogniowej ochotniczej odbyły się w ubiegłą niedzielę na Starym Mieście, przy t. z. gimnastyce, a w końcu próba obrony domu p. Pentza.

Ćwiczenia niedzielne wykazały energję i umiejętność komendy, oraz dzielność strażaków.

Czytelnia bezpłatna w dalszym ciągu otrzymała od p. Władysława Konaszewskiego: „Odtrącony“, powieść Bazin; „Dzisiejsi“, powieść Rabusson; od p. Pelty Muszkatblüta: Orzeszkowej „Juljanka“ i „Czternasta część“, obrazki (w oprawie); od p. Józefy Malcewskiej: Dixona „Ziemia Święta“, Jeża: „Uskoki“, (w opr.) i „Dachyszczyzna“, powieści z dziejów słowiańszczyzny południowej; Zacharjasiewicza: „Porwanie Sabina“; Dixona: „Ziemia Święta“; Heysse'go: „Utalentowana matka“; Hermsteina: „Na wybrzeżu“ i Putlitza: „Żelazo“ (w oprawie).

Na wpisy dla niezamożnych uczniów w redakcji naszej złożyli: Kazio kop. 10, Zosia kop. 15, Józio kop. 10, Anielecia kop. 5. Razem kop. 40.

Termin ostateczny płacenia wpisów upływa d. 13 października.

Wystawa starożytności. Za kilka dni, dzięki inicjatywie i gorącej zabiegłości p. Józefa Helbicha, wystawa starożytności otwórzy już podwoje dla mieszkańców m. Radomia i okolicy.

A na wystawie tej sporo będzie przedmiotów godnych widzenia, tak w dziale starożytności, jak i sztuki nowoczesnej.

Ze wystawa ta, urządzona z takim mozółem, cieszyć się będzie powodzeniem, wątpić nie trzeba, zwłaszcza, że dochód z niej przeznaczono na cel szlachetny — na podtrzymanie kolonji leczniczej dla dzieci biednych naszego grodu.

W Nowym ogrodzie w niedzielę po południu grała pierwszy raz po manewrach orkiestra 26 pułku Mohilewskiego, pod kierunkiem kapelmistrza p. Bednarza.

Dzięki pięknej i ciepłej pogodzie tłumy publiczności przysłuchiwały się dźwiękom muzyki.

Światło elektryczne. Warsztaty mechaniczne dr. Żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej mają być oświetlone światłem elektrycznym — rozumie się wieczorem, podczas godzin roboczych.

Chleb drożeje! Obecnie za bochenek cztero-funtowy płaci się kop. 16, a panowie piekarze śpiewają, że wkrótce cena produktu tego podskoczyć może do kop. 20.

Niewesoła nadzieja dla biednych! Suum cuique. W Nrze 259-m „Kurjera Warszawskiego“, korespondent z Radomia wymienia p. Helbicha, jako inicjatora kolonji leczniczej w naszym mieście. Rzecz ta wymaga sprostowania. Inicjatorami kolonji letniej były... dzieci państwa Licht., które pierwsze na ten cel złożyły swój datek.

Pierwszy fundusz większych rozmiarów na ten cel osiągnięty został z koncertu, urządzonego staraniem p.p. komitetowych. Inicjatorem zaś jedynym kolonji leczniczej był ś. p. Dr. Felicjan Suligowski. Rola p. Helbicha, tak w tym, jak i w innym razie, ograniczyła się energiczną i sumienną działalnością w charakterze sekretarza towarzy-

stwa dobroczynności i członka rady gospodarczej. „Suum cuique“...

Weredyk.

Z sali koncertowej. Panna Wanda Podgórska, wiolinistka, nie miała szczęścia w Radomiu, na koncert jej piątkowy zgromadziło się bowiem zaledwie kilkadziesiąt osób.

Pod względem kascwym koncert zrobił najzupełniejsze fiasko, pod względem artystycznym za to był tryumfem młodej i nad wyraz utalentowanej wiolinistki.

Publiczność każdy utwór odegrany przez p. W. P. przyjmowała gorącymi oklaskami i entuzjastycznie.

Śpiew p. Haliny Chromeckiej, która serdecznym współudziałem swoim pragnęła zachęcić szersze koło publiczności do uznania skończenia artystycznej gry p. W. P., podobał się powszechnie.

Panna Halina Chromecka ma głos przyjemny i metaliczny, to też parę piosnek, któremi obdarzyła publiczność, zjednały jej szczerą poklask i podziękę.

Teatr polski. Towarzystwo dramatyczne p. St. Sarnowskiego w sobotę ubiegłą odegrało „Honor“ Sudermana, w niedzielę „Nitousche“, a wczoraj komedję Aleksandra Bissona p. t. „Nieboszczyk Toupinell“.

Towarzystwo p. Sarnowskiego w r. b. nie cieszy się zbyt dużym powodzeniem.

Z okolicy.

Pożar Brzeźnicy. Szczegóły strasznego pożaru w Brzeźnicy są następujące: Spłonęło 114 zabudowań mieszkalnych i gospodarczych, ubezpieczonych na sumę rs. 17,530. Straty w majątku ruchomym obliczynie. Plebanja i sąd gminny z archiwum w zgłiszczach. W płomieniach znalazło śmierć męczeńską troje dzieci i dwie staruszki. Z ruchomości nie uratowano nic, a nadto właścicielom spaliło się przeszło 30,000 rs. w papierach i gotowości.

Z powiatu Opatowskiego otrzymujemy pismo następujące: Przedmioty srebrne i pieniądze, skradzione w majątku Gierczyce, pod Opatowem, w nocy na 5 sierpnia r. b., zostały odszukane, odebrane i prawemu właścicielowi doręczone. Złodzieja, T. Doroszewskiego, przytrzymał aż w gub. lubelskiej, w Zamościu.

Tak szybkie wyśledzenie całej sprawy i przyaresztowanie złodzieja zawdzięcza p. Łempicki li tylko nadzwyczajnej energii miejscowego naczelnika ziemskiej straży, p. Lapunowa, któremu należą się słowa publicznego uznania za pożyteczną działalność na swem stanowisku.

Z kraju.

Łódź, d. 20 września, 1891 roku. (Kor. własna „Gaz. Rad.“) W dniu dzisiejszym na torze selinowieckim odbyły się wyścigi cyklistów łódzkich, wobec tłumnie zebranej publiczności i przy licznem uczestnictwie cyklistów krajowych i zagranicznych. Biegów było jedno. Uroczystość wyścigów zakończyła suta uczta, zgotowana dla przybyłych w licznym komplemente

Prawdziwie cenny nabytek zyskało miasto nasze w nowo-wybudowanym gmachu gimnazjum miejskiego, postawionym, jak wiadomo, z zapisu ś. p. Karola Scheiblera, w ilości 120,000 rubli. Okazały wygląd zewnętrzny w połączeniu z doskonałością urządzeń wewnętrznych, zastosowanych ściśle do najnowszych wymagań pedagogiki i higieny, tworzą całość w zupełności odpowiadającą swemu zadaniu. Na szczególną wzmiankę zasługują wyśokie i widne sale, szerokie korytarze, niezwykle bogaty i w doskonałym narzędzia i aparaty zaopatrzone gabinet fizyczny, wzorowo urządzone

system kaloryferów ogrzewających i według najnowszych zasad zaprowadzona wentylacja. Niebawem nowy gmach otoczony zostanie ogrodem, na założenie którego p. J. Poznański ofiarował 7,000 rubli. Jedno tylko pięknemu „cačku“ zarzucić się ośmieli, iż przy całej piękności i przepychu swoim posiada miejsca tak mało, iż w razie otworzenia oddziałów równoległych, te ostatnie pomieszczenia w nim znaleźć nie będą mogły.

Dziwnymi zasadami rządzić się poczyną p. Janowski, nowy kierownik teatru łódzkiego. Grono artystów, opuszczających w roku bieżącym, wraz z byłym dyrektorem, p. Kopczewskim, scenę łódzką, zamierzało wystąpić po raz ostatni przed publicznością, której prawdziwymi byli miłośnikami i w tym celu zwrócili się do p. Janowskiego z prośbą o oddanie im do rozporządzenia na jedno przedstawienie sceny teatru Victoria. Pan Janowski jednakże akt zwykłej grzeczności koleżeńskiej uznał za zbyt czyny i zadosyć uczynienia żądaniom dawnych kolegów odmówił. Zniewoleni odmową artyści zwrócili się do dyrektora trupy niemieckiej, p. Rosenthala, i ten bez żadnych trudności i bezpłatnie oddał do rozporządzenia artystów scenę dzierżawionego teatru Thajla. Czyżby takimi drogami p. Janowski spodziewał się zyskać sympatję i poparcie kapryśnej publiczności łódzkiej?

Na początku przyszłego miesiąca ma przybyć do naszego miasta panna Weryho z Warszawy w celu wygłoszenia odczytu „o metodzie szkółek freblowskich.“ A. G.

Ze świata.

Z Poznania, dnia 16 września. Bezwygodna i białego dnia nie obawiająca się już frymanką ziemi ojczystej, dokonywana prawie wyłącznie przez te siły, które dotąd chcą uchodzić za uosobienie wszystkich cnót obywatelskich i mienia się być najlepszą częścią narodu, ściągając na tych przekupniów i cwotów chłostę bardzo surową. Szlachta polska w poznańskim wyzuwa się sama dobrowolnie z praw swoich, sprzedając komisji kolonizacyjnej podstawę bytu swego i rozwoju — ziemię.

Cały zaś ogół zdrowy, a mianowicie nasz stan mieszczański i włościański, każda wieść o dobrowolnem wyzuciu się z ziemi ze strony szlachcica, przyjmuje z uczuciem głębokiego upokorzenia, z rumieńcem wstydu wobec takiego niepatrijotycznego postępowania tej warstwy społeczeństwa naszego, która mu dotąd prawie wyłącznie przodowała. Gdyby ci kolonizatorowie wiedzieli, wiele też wyciska każda taka wieść pośród tych „maluczki“, którzy krwawym potem zlewali ziemię przodków, aby z niej wydobyć jak najlepsze owoce dla „swego“ pana, wiele ona wywołuje żalu i rozgoryczenia w kołach mieszczańskich, dla których okolica w rękach polskich nie znajdująca, stanowiła główne źródło dochodu, a jaką rozpaczą ona przejmując wszystkie sfery patrijotyczne, których kilkudziesięcioletnią pracę około rozbudzenia ducha narodowego hurtowna sprzedaż ziemi polskiej paraliżuje i unicestwia, zaprawdę, nie dokonywałiby mordu na własnej matce, nie oddawali by pięknych i urodzajnych łanów polskich i poczciwego ludu polskiego na poniewierkę Niemcom.

Jak ten lud nasz cierpi i boleje nad tą gospodarką panów, jak boleśnie uczuwa krzywdę, jemu i całemu społeczeństwu temu się dziejąca, świadczy o tym fakt bardzo wymowny, który się wydarzył na odbytem zeszłej niedzieli w Baku walnem zebraniu połączonych Kółek włościańskich powiatu bukowskiego. Na zebraniu tem mieliśmy bowiem sposobność przekonać się, jak nasz stan włościański czuje i myśli patrijotycznie i jak mianowicie, dzięki wielce pożytecznej działalności 120 przeszło w Księstwie sumem istniejących Kółek włościańskich, poziom umysłowy naszych włościan jest wysoki. Na zebraniu tem miał gospodarz Supsar, włościanin, samodzielnie opracowany odczyt „O procesowaniu się“, w którym, w słowach nader stanowczych potępił znaną manję procesowania się u włościan, którzy nieraz tracą całą chłobę, aby tej manji dogodzić. W odczycie tym nawoływał rozumny prelegent-włościanin nie tylko samych włościan, ażeby się tej manji pozbyli, ale także rozsądne słowa wystosował pod

adresem wszystkich: „Gdybyśmy tak wszyscy przestali się procesować i pieńić te, co zwykłe na procesa wydajemy, chcieli składać, to nie tylko podnieśliśmy nasze majątki, ale razem złożywszy, więcej moglibyśmy zakupić ziemi, aniżeli komisja kolonizacyjna.“ Święta prawda! Gdyby nie ta manja procesowania się, ile to ziemi polskiej byłoby pozostało w rękach polskich, ile to wielkich włości polskich nie byłoby się stało ofiarą molocha niemieckiego.

Na temże samem zebraniu obecna także szlachta piękniejsza jeszcze słowa usłyszała z ust polskiego włościanina. Obecnemu na tem zebraniu, niestrudzonemu około rozwoju Kółek włościańskich patronowi, Maksymilianowi Jackowskiemu, zgótował gospodarz Fr. Nowak, z Dobierzyna, bardzo miłą niespodziankę, gdy na samym końcu posiedzenia wystąpił z przesłuchaną przemową, w której, oddając mu hołd wdzięczności za chwalebne poświęcenie się jego dla stanu włościańskiego i pracę jego nad utrzymaniem i pomnożeniem ziemi polskiej w rękach włościańskich, takimi, głęboko odczuciami uraczył go słowy: „To też zabolalo nasze serce, gdy u nas pojawiła się owa zjadliwa kolonizacja, która nas może pozbawić ojczystego zagona naszej ukochanej ziemi; przykro i smutno przychodzi mi tu o tem wspomnieć, tą Cię tylko z naszej strony mogę pocieszyć nadzieją, że choćby — czego nie daj Boże — wspaniałe pałace szlacheckie włości runąć miały pod miljonową potęgą, to wieszniacze, a słoniane strzechy nasze tem silniej stać będą pod tak potężnym filarem, na którym się opierają, jakim Ty jesteś, czcigodny nasz panie Patronie i t. d.“

Wzruszony do głębi temi słowy p. Patron nie mógł od lez radości prawie mówić i oświadczył zgromadzonemu włościanom, że co do wszystkiego dotąd najsilniej go ucieszyło przyrzeczenie ich, że włościanin polski nigdy nie będzie kolatał u wrót komisji kolonizacyjnej i nigdy nie będzie schylał swego czoła przed urzędnikami komisji niemieckiej.

Tak czuje i myśli, tak mówi, włościanin polski, a tak myśli i mówi, jak p. Nowak z Dobierzyna, cały nasz stan włościański, a nie tylko to mówi, ale stwierdza to czynem. Gdy bowiem ubitek ziemi polskiej znajdujących się w rękach szlacheckich, w ciągu 20 lat ostatnich zmniejszył się o kilkadziesiąt mil kwadratowych i gdy w ciągu 5-letniego istnienia komisji kolonizacyjnej szlachta polska sprzedała około 10 kwadratowych mil tej antypolskiej instytucji, włościanin polski pracą i oszczędnością doprowadził do tego, że nie tylko, że nie prawie nie uronili z ziemi polskiej, ale powiększyli swą własność znacznie, tak, że obecnie włościanin polski w Księstwie więcej posiadał ziemi, aniżeli szlachta.

Przepowiednie Nostra-damusa. Według przepowiedni tego astrologa największa wojna od początku świata nastąpi w latach: 1897, 1898 i 1899. Bicie się będzie prawie cała Europa, bo Francja, Anglja, Hiszpanja, Włochy, Austria, Turcja, Grecja, oraz Egipt. O Niemczech i Rosji astrolog nie mówi. W roku 1892, więc przyszłym, Turcja ma uleść przeistoczeniu, a państwa bałkańskie zjednoczą się. Nareszcie, w roku 1901 Chrystus ma zstąpić na ziemię i ukazać się w Jerozolimie. Będzie to w 2,345 roku wedle prorocstwa Daniela, od chwili, kiedy Artaxerxes nakazał Nehemjaszowi odbudować Jerozolimę.

Podziękowanie.

Wszystkim życzliwym, którzy raczyli przyjąć udział w nabożeństwie żałobnem, odprawionem w dniu 16 września r. b. w kościele katedralnym w Sandomierzu, za spokój duszy, zmarłej w Warszawie w dniu 4 września tegoż roku, ukochanej matki naszej, ś. p. Joanny z Polińskich Biernackiej, jak również J. W. ks. Prałatowi Szubartowiczowi i alumnom seminarjum sandomierskiego, składają serdeczne Bóg zapłać

Dzieci i wnuki.

Nekrologja.

Dnia 14-go września r. b., zakończył w Drzewicy żywot pracownicy ś. p. *Józef Bugajski*, sekretarz sądu gminnego w tejże osadzie. Piękna i szlachetna dusza mieszkała w tym wątłym bardzo organizmie, niewiele też dni dozwolonem mu było przebyć na tej ziemi, bo za ledwie 27 lat.

Urodzony w Rakowie, gimnazjum ukończył w Kielcach z medalem, następnie przeszedł na wydział matematyko-fizyczny w uniwersytecie warszawskim. Tutaj na 3-im kursie choroba piersiowa nie dozwoliła mu na dalsze studia, którym się oddawał z młodzieńczym zapałem. Do Drzewicy przybył dla wypoczynku i tutaj wypadkowo objął posadę sekretarza sądu gminnego. Zdolności pozwoliły mu szybko obznajmić się z prawem, a obowiązki swe, pomimo słabego zdrowia spełniał, sumiennie, uczciwie, mówiąc, że człowiek na każdym stanowisku może być użytecznym społeczeństwu. To też nietylko władze sądowe, ale ogół cały cenil ś. p. Józefa, jako szlachetnego, zacnego i bezinteresownego człowieka. Praca umysłowa była całą jego rozrywką, praca podkopała jego zdrowie, życie młode, ale uczciwe.

Niechaj Ci ziemia będzie lekka dobrego i szlachetnego pracownika!

Ks. M. M.

Polityka.

Jakkolwiek starano się wyjaśnić cel wyładowania części eskadry angielskiej na wysepce tureckiej i jakkolwiek eskadra ta odplynęła już w inne strony — wrażenie jednakże sprawione tym wypadkiem nie minęło zupełnie i pozostawi po sobie trwalsze skutki. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że odległość między tą wysepką a Konstantynopolem jest niewielka, tedy nie można się dziwić W. Porcie i u dyplomatów z Portu zaprzyjaźnionych powstała trwająca, jakby się zanosilo na zajęcie samej cieśniny i zagrożenie Konstantynopolowi pierwej, nim Rosja zdoła zdążyć z ratunkiem.

Okazało się, że u rządu tureckiego tak samo jak w ambasadzie rosyjskiej i francuskiej powstało zaniepokojenie, iż na układ Turcji z Rosją o Dardanele, może Anglja odpowiedzieć przedsięwzięciem przynoszącym jej duże korzyści.

W interesie Anglii, bez względu na stronictwo, stojące u steru, a raczej w interesie stronictwa, na którego czele stoi Salisbury, leży, ażeby uczynić teraz coś takiego, coby zapobiegło osłabieniu powagi Anglii w świecie tureckim.

Bądź jak bądź wrażenie, wywołane przez chwilowe zajęcie wysepki Sigri-Antissa przez Anglję, jest symptomatem, który ma większe znaczenie, bo wskazuje, że usposobienie w chwili obecnej, wywołane układem o cieśninę Dardaneleską i zmianą ministerstwa, da się porównać ze stanem naprężenia, z czego wynika, jakby musiało przyjść do wybuchu.

Mowa erfurcka cesarza Wilhelma nie przeszła bez doniosłego wrażenia po za granicami Niemiec.

Nie myślimy zapuszczać się szczegółowo w krytykę wspomnień historycznych, o których nadmienil w swej mowie cesarz Wilhelm, ale musimy nadmienić, że wina doznanej hańby i upokorzenia spada na komendanta twierdzy Erfurtu, który po bitwie pod Jena — tak samo, jak komendanci innych twierdz pruskich, prawie bez oporu kapitulował.

Przy tem należy nie zapominać o jednej okoliczności, a mianowicie, że w tymże Erfurcie mniej więcej w dwa lata po kapitulacji, odbył się zjazd Napoleona I z Aleksandrem I i wielu niemieckimi książętami. Tu odbyło się wówczas pierwsze zbliżenie i porozumienie się Francji z Rosją w obecności wielu dynastów niemieckich. Jeżeli to zbliżenie się wyszło na szkodę i hańbę Niemiec, to spora część winy spada na Niemców samych.

Odwolanie się do wspomnień

dziejowych Erfurtu nie wychodzi na chlubę Niemiec, a może podrażnić równocześnie Francję i Rosję. Czy to było roztropnie w tym czasie po ponownem zbliżeniu się Rosji do Francji?

Dziennik „Liberte“ zapowiada, że jeżeli Niemcy nie mogą zapomnieć roku swego upokorzenia i klęski, niechże się nie dziwią, że i Francja pamięta o r. 1870. „Dziennik Jour“ mniema, że owo drażniące wyrażenie się cesarza, jest wskazówką jego niezadowolenia z tego, iż przyszło do porozumienia między Francją a Rosją.

Dziennik „Temps“ polemizując z mową ces. Wilhelma pisze: „Po słowach, wypowiedzianych przez Wilhelma w Monachjum i Kasselu, sprawiedliwość nakazywała nam stwierdzić, że młody mowca zrobił widoczne postępy. Sądziłszy, że wytknął ostatecznie granice swej odpowiedzialności, zrozumiał doniosłość niektórych słów, które w pewnych ustach stają się niemal czynami. Wprawdzie uznajemy, że nie należy przesadzać znaczenia tej mowy Wilhelma II, ale musimy położyć na nią nacisk, jako na ważny objaw psychologiczny. Jednakowoż wszyscy przyjaciele pokoju muszą pragnąć tego, by okres wielkich uczuć wojskowych i uroczystych przemówień wkrótce się zakończył. Jeżeli ustawicznie trzymać się będzie rękę na rękojeści miecza, aby dodać nacisku zapewnieniom pokojowym, dojdzie się do tego, że się zaniepokoi umysł.“

W Rheims, prezydent Carnot wygłosił toast, który uważają za odpowiedź na wojowniczą mowę erfurcką cesarza Wilhelma. Powiedział w nim Carnot pomiędzy innymi: „Francja odzyskała swe stanowisko międzynarodowe, dzięki swej armji. Przypomnienie walk przeszłości powinno ustać. Należy raczej zjednoczyć wszystkie żywotne siły, celem utworzenia drogi polityce ustalonej, liberalnej, spokojnej, stanowczej, a pokojowej i godnością nacechowanej, której owoce są już widoczne. Naród pragnie uspokojenia i zaufania.“

Wychodzące we Wrocławiu czasopismo „Deutsche Revue“ we wrześniowym zeszytce zamieszcza rozprawę o położeniu polaków pod rządem pruskim, w której autor wykazuje bezowocność i niekonsekwencję dotychczasowej polityki pruskiej względem polaków i wzywa rząd do słuszniejszego i sprawiedliwszego postępowania, co i dla państwa pruskiego byłoby o wiele korzystniejszym.

Autor traktuje naturalnie sprawę ze stanowiska niemieckiego — i dla tego nie podobna się z nim godzić na wszystkie jego rozumowania, warto jednak zapoznać się z treścią artykułu, ponieważ zawiera on zapatrywanie samodzielne o wiele słuszniejsze od innych artykułów pism niemieckich. Ten niezależny głos niemiecki jest dowodem, że i w społeczeństwie niemieckiem budzi się krytyczne zapatrywanie na politykę pruską — przychodzi do wniosku, że system germanizacyjny nie zrobił nic dla asymilacji żywiołu polskiego z niemieckim, ale owszem rozbudził większą jeszcze samowiedzę narodową wśród polaków i głębsze jeszcze wytworzył rozdwojenie pomiędzy żywiołem polskim i niemieckim.

„Roztrwoniliśmy — pisze „Deutsche Revue“ — wiele czasu i sił na to, by zgermanizować polaków, a po stu latach doczekaliśmy się tego, iż żywioł polski w dzielnicach naszych więcej się wzmógł niż podupadł i że zyskał na sile wewnętrznej.“

Autor zastanawia się nad tem, jakim sposobem rząd pruski mógłby zjednać sobie polaków — i tak rozumuje: „Nie da się zaprzeczyć, że gdybyśmy polskim dzielnicom nadali samorząd polityczny, mielibyśmy z tej strony na wypadek wojny, poparcie. Atoli w czasie pokoju ewentualność ta wyszłaby nie tylko na szkodę żywiu niemieckiego w prowincjach polskich, ale i na szkodę naszej potęgi. Żywiu polski stałby się czynnikiem rządowym, podczas gdy naszym celem jest zrobić z polaków dobrych poddanych pruskich. Czy poddani ci, mówią po polsku, czy po niemiecku, powinno być dla nas rzeczą obojętną, byleby tylko przywiązani byli do naszego państwa.

„Do tego zaś dojść możemy, skoro rząd pruski dostarczy dla uczuć i pomyślnego rozwoju żywiu polskiego w obrębie narodowości polskiej wszystkiego tego, czego w ogóle od państwa żądać można.“

Wychodząc z tej przewodniej myśli, zaleca autor, ażeby rząd włóścianina polskiego zrobił zupeł-

nie niezależnym, rzemieślnika i kupca polskiego wydobyl z odosobnienia w którym pozostaje, w przekonaniu, że — jest uposledzonym, i ażeby wreszcie nie lekcewał pojedynczych dążeń szlachty, lecz owszem starał się szlachtę pozyskać, dając możność polskim właścicielom, aby byli pomocnymi w zarządzie prowincji i otwierając dla młodzieży polskiej karierę wojskową i urzędniczą.

I duchowieństwo polskie, zdaniem autora, daleko mniej sprzeciwiałoby się rządowi pruskiemu, gdyby rząd wobec żywiu polskiego okazywał większą względność. To też autor przemawia za obsadzeniem arcybiskupiej stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej przez polaka, ponieważ mianowanie arcybiskupa Niemca, równałoby się postawieniu na czele armii oficera niezdolnego utrzymać rygoru.

Autor kończy temi słowy:

„Niechaj więc będzie naszym zadaniem, polaków do Niemczyzny nie zniewalać, ale ich jako polaków podnosić, nasamprzód za pomocą

dobrych szkół ludowych, w których polak uczyć się powinien po polsku, a Niemiec po niemiecku. Włóścianom trzeba dać możność nabywania ziemi i trzeba ich nauczyć ją uprawiać. Wreszcie powinien gminom polskim nadanym być samorząd.“

Ustępstwa proponowane przez autora streszczonego artykułu, jak widzimy, nie sięgają zbyt daleko, ale i to godnym jest zaznaczenia, że pragnie on, by polityka pruska kierowała się inną żywoniejszą zasadą i aby rząd pruski, pozbywszy się bezowocnych usiłowań germanizatorskich, przyznał prawa polakom, jako narodowości.

Z targów.

W Warszawie dnia 21-go wrześn. 1891 roku, według „Gazety Handlowej“ płacono korzec pszenicy rs. 8.70, korzec żyta rs. 7.57, korzec jęczmienia rs. 5.50, korzec owsa rs. 3.50.

Okowita. W Warszawie d. 21 wrześn. płacono za wiadro 100^o w sprzedaży hurtowej 11.79, za wiadro 78^o — rs. 9.20.

Na giełdzie warszawskiej dnia 21-go wrześn. płacono: Marki niemieckie . rs. 46.55% za 100

Guldony austriackie rs. 80.80 za 100 Franki „ 37.50% „ „ Funty sterlingi 1 £. 9.44 „ „ Kraków dnia 21-go wrześn. Ruble 124.00 płacono; Berlin dnia 17-go wrześn. Ruble 213.75.

Odpowiedzi Redakcji.

Ks. Pralawo. Co się robi z projektem budowy nowego kościoła rzymsko-katolickiego w Radomiu, objaśnić może tylko ks. dziekan Urbański, inicjator budowy i pierwiastkowo gorący jej propagator. Według informacji przez nas zaczerpniętych — sprawa ta doniosłego znaczenia dla licznych parafjan, śpi spokojnie.

Pani K. P. Na takie kwasy żadne pismo niezależne i mające jedynie na celu pracę dla ogółu, nie może zwracać uwagi. Był nasz i rozwój opieramy na licznem kole zwolenników zasad przez nas głoszonych, a nie na jednostkach, których niezadowolone mało nas obchodzi. Zresztą „jeszcze się ten nie urodził — ktoby wszystkim dogodził“. Wszak prawda.

Hannibalowi. Wszystko możemy, ale nie możemy nigdy występować przeciw ogółowi, który i aspiracje ma szlachetne i stara się akcentować na każdym kroku i godność swoją i nieść pomoc tam, gdzie trzeba. Włóź Pan strzaly zatrute zawięzić do kołczanu i z większą miłością odnoś się do społeczeństwa i jego przyszłości!

Francuzka z patentem, wiele lat przebywająca w Anglii, pragnie udzielać języka angielskiego i francuskiego. Wiadomość w redakcji „Gazety Radomskiej“. (536-2)

Bazar wyrobów kobiecych, przy ulicy Rwańskiej, w domu W-go Szumańskiego, wprost kościoła, zapatrzył się w fartuchy dla gimnazistek, oraz kołnierzyki i mankiety. (535-2)

Pud gruszek wyborynych, późno-jesiennych po rs. 3; pud jabłek zimowych, wyborowych, po rs. 2 kop. 40. Zamawiać można w większych partjach: Trawna, dom Dobieckiej, u Czempnińskiej. (542-3)

Mieszkanie niedrogię, złożone z trzech pokoi i kuchni, świeżo odnowione, przy ulicy Górki Lubelskiej, z powodu interesów familijnych jest do odstąpienia w każdym czasie. Wiadomość w sklepie Oszczędności. (538-2)

W dniu 16 (28) września r. b. przez komisarza sądu okręgowego Krąkowskiego, w majątku Kłonówek, powiecie radomskim, gminie Kuczki, odbywać się będzie publiczna licytacja na sprzedaż: mebli, fortepianu, luster, i t. p., powozów, inwentarzu żywych: zrzebiat, jałowizny i trzody chlewnej, oraz siana ent. 1000. (534-2)

Administracja dóbr Policzna potrzebuje dzierżawcy odpowiedzialnego na b. korzystną propinację od 1-go stycznia 1892 r., takżę zdolnego ogrodnika, kawkalera, na stół, jako też 200 sztuk owiec, matek, młodych, grubo-wełnistych. Stacja pocztowa Garbatka. (631-3)

W ogrodzie p. Przedwojewskiego, ul. Długa, można nabyć rozetek truskawek wielkich, wczesnych Scharplers 5 kop. sztuka, Admiral Dundos, Duc d' Edimbourg, General Chanzy, Elton Improved po 3 kop., Princesse Royale, Duc de Malakoff, Tretiakoff po 50 kop. kopa, tamże do zbycia poziomki białe, miesięczne Blanche d'Orleans, Maliny powtarzające Fastolf i Merveille. Siewki morwy białej kaukaskiej dla pp. Członków Tow. warsz. jedwabniczego i pragnących hodować jedwabniki bezpłatnie. Nasiona ogórków chłińskich doniezkowych, ziarno po 3 kopiejki. (540-3)

Paszport, wydany przez p. Policmajstra m. Radomia, na imię Jadwigi Malczewskiej, zaginął. Znalazca raczy odnieść do biura poljeji w Radomiu. (533-1)

Garnitury do mycia białe, składające się z sześciu sztuk, po rs. 2 kop. 50, kolorowe od rs. 4 kop. 50 do rs. 16 (545-6)

W SKŁADZIE szkła i porcelany A. CYBULSKIEGO, Lubelska, wprost hotelu Rzymskiego.

4,000 rs.

do wynajęcia na hypotekę nieruchomości w Radomiu. Wiadomość u adwokata przysięgłego Mierzanowskiego. (532-1)

Drzewa owocowe i róże

do sprzedania w dobrach Sucha. Zamówienia adresować należy do: Zarządu dóbr Sucha, poczta Białobrzegi. (493-10)

Zarząd Towarzystwa drogi żel.

I WANGRODZKO-DĄBROWSKIEJ

niniejszem podaje do wiadomości, iż:

1) Przy przewozie eksponatów, mającej być otwartą w lutym r. 1892 w Lipsku wystawy Czerwonego Krzyża i higieny wojennej, będą czynione na drodze żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej z d. 11 (23) września r. b. i w przeciągu 4 tygodni po oficjalnem zamknięciu wystawy, ulgi, wymienione w taryfie, zamieszczonej w Nr. 246 „Zbioru Taryf“, pod nr. 3,944.

2) Na przewóz oleju rycinowego, kokosowego i rzepakowego w beczkach ze st. Sosnowice dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej do wymienionych w taryfie stacyj dr. żel. Południowo-Zachodnich, przez Iwangród — Kowel, wprowadzoną zostaje z d. 15 (27) września r. b., aż do odwołania nowa specjalna taryfa II związku Południowo-Zachodnio-Rusko-Warszawskiego, zamieszczona w Nr. 247 „Zbioru Taryf“, pod Nr. 3,969 i będąca dodatkiem do taryf NNr. 3,013, 3,794, 3,855 i 3,926, zamieszczonych w NNr. 176, 234, 239 i 244 „Zbioru Taryf“.

3) Na przewóz po wszystkich drogach żelaznych rosyjskich z miejscowości, wymienionych w taryfie osób szukających zarobku, wprowadzoną została z d. 28 sierpnia (9 września) r. b., aż do odwołania nowa taryfa, zamieszczona w Nr. 248 „Zbioru Taryf“, pod Nr. 3,973.

4) Na przewóz ekstraktów farbiarskich i garbarskich ze stacyj St.-Petersburg, Ryga i Libawa, do stacyj Tomaszów drogi żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej, przez Siedlce — Łuków — Iwangród wprowadza się z d. 18 (30) września r. b. nowa taryfa związku St.-Petersbursko-Ryżsko-Warszawskiego, zamieszczona w Nr. 248 „Zbioru Taryf“, pod Nr. 4,003 i będąca dodatkiem do taryfy, zamieszczonej w Nr. 182 „Zbioru Taryf“, pod Nr. 3,103. (3014)

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania garnitur mebli (fornir orzechowy), fortepian, toaleta, szafa, krzesła wiedeńskie. Adres: ulica Rwańska, dom W. Dursa, stróż wskaże. (541-3)

PRACOWNIA GORSETÓW.

Przyjmuję wszelkie roboty w zakres gorseciarstwa wchodzące.

Wyrabiam gorsety od rs. 2 i droższe.

Przyjmuję pranie i reperacje gorsetów.

Pracownia moja gorsetów — przy ulicy Lubelskiej, w domu W-jej Romanowskiej. (630-3)

Marja Niepołkojczycka.

Idąc na koncert p. Wandy Podgorskiej, d. 18 b. m., zgubiono chusteczkę czarną, sznelową. Łaskawy znalazca raczy oddać do Redakcji „Gazety Radomskiej“. (543)

BIURO BANKOWE „Gazety Losowa“
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 51.
Wydział kasowy Biura sprzedaje i kupuje banknoty i monety zagraniczne po kursie dziennym.
Biuro wydaje przekazy i listy kredytowe (lettres de crédit circulaires) na wszystkie znaczniejsze miasta oraz na miejscowości kuracyjne, np.:
Akvizgran, Baden-Baden, Biarritz, Ems, Franzensbad, Marienbad, Ostenda, Teplitz, Wiesbaden itd.
308-9

Nowo-otworzony magazyn mebli S. ŻUCHOWSKIEGO i M. DOMAŃSKIEGO,

przy ul. Lubelskiej, w domu W. Nejmana, wprost hotelu Rzymskiego, w Radomiu.

Wszelkie wyroby stolarskie pięknie i trwale, od stylowych do najskromniejszych wykonane we własnych warsztatach, istniejących od lat 22, jak również roboty tapicersko-dekoracyjne i przeróbki po cenach umiarkowanych.

Długoletnia nasza praktyka w zawodzie stolarskim i uznanie, jakim roboty nasze cieszą się wśród szerokiego koła Szanownej Publiczności w Radomiu i okolicy, jest najpewniejszą gwarancją, że wszelkie wymagania Szanownych Klientów naszych zadowolili możemy.

Wyroby nasze, trwałe, czyste i artystycznie wykonane, nie mogą iść w porównanie z wyrobami w składach mebli, utrzymywanych przez ludzi nie fachowych (handlarzy), nie posiadających warsztatów, a tylko trudniących się sprzedażą wyrobów lichego gatunku.

Polecając jeszcze raz nowo-otworzony nasz zakład mebli i naszą pracownię tapicersko-dekoracyjną, mamy nadzieję, że Szanowna Publiczność m. Radomia i okolicy raczy ocenić rzetelne nasze usługi. (517-1)

S. Żuchowski i M. Domański.

HOTEL POLSKI

w Lublinie

w Lublinie

naprzeciw gmachu Teatru, róg ulicy Kapucyńskiej i Namieśnikowskiej w LUBLINIE.

Mam zaszczyt najuprzejmiej zawiadomić Szanowną Publiczność m. Lublina i Podróżujących, że Hotel Polski urządzony został ze wszelkimi wygodami i że kareta hotelowa kursuje stale na wszystkie pociągi osobowe.

Mam zaszczyt również zawiadomić Szanowną Publiczność, że Restauracja moja, istniejąca od lat piętnastu w hotelu Victorja, przeniesioną została do

HOTELU POLSKIEGO,

gdzie, odnowiwszy i urządziwszy ją odpowiednio, z tą samą sumiennością i akuratnością nadal służyć będę Szanownym i Łaskawym moim Gościom. Dotychczasowe uznanie i zaufanie Szanownych i Łaskawych Gości każo mi mieć nadzieję, że i w nowym lokalu, zadawalając Ich wymagania i życzenia, zjednam dla samej i rzetelnej pracy serdeczne Ich względy. (518-29)

EDWARD ŻMIGRODZKI.

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
KAROLA GYPEL
w Radomiu,
ul. Lubelska, dom W. Lichtensztajna,
poleca najlepsze, najpraktyczniejsze maszyny do szycia wszelkich systemów, taniej 10% od cen praktykowanych w innych składach, na spłaty tygodniowo po rs. 1. Igły wyborowego gatunku i oliwę najlepszą i taniej.
Wyżymaczki i welocypedy (Rowery). (28-28)
Przyjmuje maszyny wszelkich systemów do reperacji.

